

Rytmiczny stukot niósł się przez las, towarzyszył mu szelest deszczu leniwie spadającego na korony drzew. Młasnęło błoto pod końskimi kopytami i chlapnęło na rozmiękle połacie śniegu zalegające na wałach przy drodze. Derwan wzdrygnął się na ten dźwięk jak nagle wybudzony z transu. Uniósł zmęczone spojrzenie na ścieżkę przed sobą i zrobił kolejny krok, ignorując ciemne sylwetki przemykające między drzewami.

Siwak Galiny Szreniawitki szarpnął uzdą i zarżał cicho próbując sięgnąć pyskiem do swojej pani, ta jednak nie odpowiedziała. Jej dłonie nie pogładzą już z czułością aksamitnych chrap zwierzęcia, bo zaciskają się w pośmiertnym uścisku na rękojeści miecza. Błado-sine usta witeziówny były spokojne, na jej twarzy nie widać było grymasu bólu, który towarzyszył jej w momencie skrytobójczego ataku. Zasnęła odchodząc we mgły, a do snu utulała ją rosnąca kałuża krwi i tańczące światło świecy stojącej w jej namiocie. Zamordowano ją tuż pod jego okiem, nie uchronił jej, nie mógł, nie potrafił.

Idący obok niego mężczyzna odziany w kniaziowskie barwy przeniósł na niego spojrzenie, przypominając mu, że trzeba iść.

Iść.

Postawił krok, jeden, drugi, trzeci, pociągnął za uzdę siwaka a korowód ruszył leśną ścieżką. Idący z nim ramię w ramię Gosław Radzimił Junosza prowadził osiodłanego rumaka, który niegdyś należał do Sulibora. Za nimi, na złączonych tarczach niesionych przez drużynników spoczywały dwa ciała, dwóch znakomitych dowódców.

Witeziówny Galiny Szreniawitki - komesa grodu Sisak, doświadczonej w walkach na pograniczu i tej, która walczyła przy boku jego brata pod Dhe Sleibthe - i kniazia Sulibora Wojsławica Awdana znaku Karana - komesa Karantanii, wojewody Wschodniej Terali i doświadczonego zagończyka, a przede wszystkim jego przeciwnika politycznego. Pora, by odprowadzić ich do rodzin, do domów.

Druidzi krążący między drzewami podnieśli żalobną pieśń, która zalała las jak fale wezbranej rzeki. Wystukiwali monotony rytm drewnianymi kosturami o pnie drzew, brzmiały niesione przez nich bębny. Jastrzębiec znów pogrążył się w transie złowrózby myśli i wspomnień.

Zmierzając do rozstawionego na uboczu namiotu czuł na sobie ciężkie spojrzenia mijanych ludzi. Wiele by dał, by być znów tym młokosem, który stronił od polityki i nie przejmował się opinią innych. Teraz to, co o nim mówili, kłuło go w dumę.

Kiedyś nie zależało mu aż tak.

Dawniej był tylko młodszym bratem kniazia Włada Imisława Jastrzębca rodu Gryfów, hulaką, któremu daleko było do polityki a bliżej do wiecznego lekkoducha. Dostał całkiem celny przydomek "Strzygoń", bo zamiast pomóc bratu w zarządzie nad rodzinnym grodem, to wolał polować po lasach na wszelkie maskary od wilkołaków po strzygi właśnie. A potem zachciało mu się gnać za zleceniem na wergundzką stronę przełęczy Visnohora. I wtedy wszystko poszło w łeb. To co się tam działo to był szaleńczy wyścig z czasem, z którego wyszedł niosąc na plecach tarczę Modwitową splamioną krwią niedosłej walkirii i tej, którą Styryjska Bogini nazwała własnym dzieckiem. Przeszedł całą Terale i Trynt z tym przeklętym pakunkiem, ryzykując śmierć dla tych, co dawali mu schronienie w imię dawnych bogów. Tylko po to, by cisnąć tym przedmiotem w szczelinę między światami.

I dowiedzieć się o śmierci brata.

Przejął po nim schedę, uzgodnił propozycję pokoju między Qa a krajanami i zaniósł im propozycję "sojuszu". Świetnie wiedział, że zrozpaczeni kniaziowie przyjmą każdą szansę by ocalić resztki kraju i objął rolę Gubernatora. Słyszał po kątach szept, słyszał o oszczerstwach rzucanych w

grodowych uliczkach: tchórz, zdrajca, konfident, “Strzygoniowi nałożono kaganiec”, “opluł własne dziedzictwo”; Ale uniósł ciężar obelg i utrzymał Terałę, udało mu się to co założył sobie przyjmując tytuł Kniazia Namiestnika - Terała miała mieć czas na odbudowę, na odrobienie strat, które powstały przez lata, by móc powstać kiedy będzie trzeba. I kiedy nadszedł czas - powstał, a przeciw niemu powstała połowa grodów, która postanowiła pozostać po stronie sojusznika z dalekiego południa.

Nawet umiał ich zrozumieć. Od północy wisiał nad nimi niczym młot Kaganat Samnijski, po przeciwnej stronie mieli na przełęczy niezdobyty fort Visnohora obsadzony przez wypoczęte osiemdziesiąt tysięcy wojowników, a on? Dwanaście tysięcy. Z nimi miałyby dwadzieścia sześć łącznie, ale wybrali kogoś innego. On uwierzył w Sojusz, który mu proponowano, że zostanie wsparty w walce o wolną i zjednoczoną Terałę, zwłaszcza Wergundii zaufał podpisując z nimi traktat. Ceną za to zaufanie było życie i niewola wiernych mu dziewięciu tysięcy dusz. Bo Wergundia zamiast iść mu z odsieczą przeciw sprzymierzonym wojską teralsko-samnijsko-qa wybrała zdobywanie grodu, w którym siedziało siedem tysięcy przerażonych kmieci. Jego dziewięciu tysięcy ludzi, spalonym do fundamentów grodem horodeckim i własnym dziedzictwem. W sukurs przyszły mu hirdy tryntyjskie prowadzone przez swojego księcia.

Miał do wyboru dalszą walkę z przeciwnymi grodami, albo pójść z nimi na układ. Nie wiedział co uda mu się wynegocjować i z jakimi dokumentami wyjdzie z namiotu, w którym czekali na niego już Książę Brynjolf, Książę Gosław Radzimił Junosza, który objął stanowisko Wojewody Terali Wschodniej oraz towarzysząca mu Huei Cuicatl. Nie mógł mieć żadnej pewności a mimo wszystko wszystko kładł na szalę - tu i teraz.

Mijając niedobitki swojej armii wymieszane z tryntyjskimi hirdami czuł, jaka odpowiedzialność na nim leży. Płuł sobie w brodę, że poszedł za Sojuszem i obietnicą, którą złożyli mu Wergundowie. Trzeba było odpuścić, przeczekać jeszcze trochę. W twarzach mijanych Terali widział zmęczenie, niektórzy czuli rozgoryczenie, inni wręcz nienawiść, zwłaszcza do tych, którzy byli po drugiej stronie tej walki.

Terale pod tym względem są narodem niezwykle ciekawym. Nie ma u nich mocno rozwiniętej biurokracji jak w Ofirze, brak w nich poczucia wspólnoty jak u Styryjczyków czy mentalności wojskowej federacji. Terała jest krajem grodów, a nie jednolitym państwem. Od dawien dawna była podzielona strefą rodów i pomniejszych rodzin, każdy grodzik miał swój wiec, na którym omawiał swoje sprawy i one wędrowały tak po szczeblach aż trafiały na jeden z dwóch wieców - Terali Wschodniej lub Terali Zachodniej. W 895 roku kniaziowi Draganowi, synowi Niemira z rodu Awdan Karanowicowi udało się uzyskać buławę wojewody wschodnioterskiego i tym samym pogodzić i zlepnić w całość skłócone ze sobą grody. Dwadzieścia lat później Książę Dragan prowadził całą Terałę do walki po raz pierwszy i byłby to moment historyczny, gdyby nie fakt, że ginie on podczas przeprawy rzecznej, a wojska grodowe zostają pokonane przez Qa. Potem Wład podrywa pół kraju i rusza na odsiecz Tryntowi, tylko po to, by zostać samotnie rozgromionym przez stutysięczną armię przeciwnika. On, Derwan, na mocy układu z Qa, zostaje Kniaziem Namiestnikiem i znów łączy kraj, ale znów z cudzej woli. I ten sam kraj dzieli się gdy przychodzi do zrywu. Terała to kraj podziałów. Każdy ślepiec to widział. Przez lata widząc zagrożenie nie udawało im się dojść do porozumienia, a gdy poczuli już strach przed wspólnym wrogiem było za późno.

Ile razy jego kraj i jego ludzie mieli iść na zatracenie? Ile razy ma powtarzać się to błędne koło?

Powoli czuł, że jest na to chyba za stary.

Gdy tylko strażnicy przy namiocie zauważyli go, wyprostowali się z dumą i skineli mu głową, odchylili poję płachty pozwalając wejść do środka.

Pierwsza w oczy rzuciła mu się huei Cuicat, misterny pióropusz położyła na drewnianym rozkładanym stole. Światło kaganka w połączeniu z jastrzębimi piórami rzucało długie cienie na porozkładane mapy i dokumenty. Sama kobieta nie wyglądała na młokosa, którego posłano na pierwszą misję, przypuszczał, że miała tyle lat co on sam - czyli trochę ponad czterdzieści. Miała twarz o delikatnych rysach i ciemnych włosach do ramion. Skomplikowane błękitne malunki znaczyły tylko górną część jej twarzy - od czoła do kości policzkowych - pozostała zostawiając bez jakichkolwiek symboli. Zachowywała perfekcyjny spokój w przeciwieństwie do kniazia Gosława Junoszy, świeżo upieczony Wojewoda Terali Wschodniej, po tym jak stary książę Sulibor Wojsławic Awdan znaku Karana zmarł śmiercią tragiczną. Derwan znał go z pola bitew, Gosław był świetnym łucznikiem i doskonałym dowódcą - rozsądny, zachowawczy, ale i odważny - jednak nie nawykł do pertraktowania w imieniu wszystkich grodów, które wskazały go na swojego reprezentanta. Nie potrafił wysiedzieć na krześle, które stało tuż obok wysłanniczki Iltepe. Kręcił się i stukał palcami o swoje udo w tiku nerwowym. Ostatnią osobą która, z pełnym spokojem czekała na jego przybycie był Książę Brynjolf Gunnarson Sliabh Ard. Widząc wchodzącego Derwana odwrócił się w stronę stołu rozkładając ręce:

- Zatem, zaczynamy pertraktacje pokojowe?

Żałobny Korowód do wzgórza Sisaku dotarł późnym wieczorem. Druidzi zbiegli się u stóp wzgórza przerywając swoją pieśń, zamilkły bębny i tylko pochodnie jedna po drugiej tworzyły morze ciepłych gwiazd, które zebrały się przy nadbrzeżnym mieście. Ich wędrówka długo trwała pod górę, idący na przedzie wojewoda wciąż prowadził rumaka zamordowanej, zaś za nim podążali druzynnicy niosący ciało zmarłej. Tu, pod murami Sisaku zginęło niespełna tydzień wcześniej zginęło dziewięć tysięcy teralów którzy opowiedzieli się przeciw Qa. A teraz ich dowódca przynosił założenia traktatu podpisanego podczas Szczytu nad Darguną w którym uczestniczyła reprezentantka tych przeciw którym poderwał swój naród.

Ludzie obserwowali z murów jak ognisty wąż wspomina się spiralą wokół wzgórza kierując ku głównej bramie, a jego odbicie wędrowało po wodach Wedry. Jak rozszerza swoją paszczę i wysuwa ciemny jęzor kolumny ludzi prowadzących zmarłą. Mimo zmroku bramy czekały otwarte, wieści o śmierci jednej z dowódczyń widać obiegły już gród, tyle, że pewnie wszyscy się spodziewali, że zginęła w boju a nie w - zdawać by się mogło - bezpiecznym namiocie. Wiedzieli o tym tylko żołnierze i rodzina zmarłej.

Żałobnicy oddzielili się od rozświetlonego korowodu druidów i przekroczyli Południową Bramę gdzie powitały ich tłumy. Mieszkańcy patrzyli ze zdziwieniem i niezrozumieniem, na pojedyncze ciało niesione na tarczach przez druzynników komesa grodu Sisak. Martwego Komesa.

Galina Rosławówna rodu Wedery znaku Szreniawa. Komes grodu horodeckiego Sisak, swego czasu wyłapywała na granicy Samnijskie podjazdy i zatruwała koniarzom życie. Derwan znał ją też na prywatnej stopie - była kobieta pełną pozytywnej energii, głęboko wierzącą chociaż nie lubiącą obnosić się z tym co czuje czy myśli. Wiedział, że Galinę i jego brata jeszcze przed śmiercią coś mogło łączyć, ale czy łączyło - nie wiedział. Nawet jeśli to Vlad zginął w bitwie pod Dwoma Wzgórzami, a ona przeżyła. Dzięki Namiestnikowi Teralskiemu uzyskała amnestię po tamtej bitwie i uzyskała godność rodową. Syna przyszło jej wychowywać samotnie, tu w grodzie który przyszło jej dzierżyć a gdzie teraz przywożone było jej ciało. Derwan nie wiedział co powiedzieć Tomirowi - że jego matka zginęła w zamachu jego własnych krajan? I po co? Po to by on podpisał potem z nimi traktat pokojowy?

Ludzie patrzyli z niezrozumieniem na spokojne oblicze witeziówny, wygładzone lekką dłonią śmierci. Nie mogli dostrzec śladów po ostrzu w jej klatce piersiowej i boku, zakrywała je lamelka w której zwykle szła do walki. Ciemnoczekoladowy gruby warkocz biegł wzdłuż jej ciała sięgając jej bioder. Martwe dłonie zaciskały się na rękojeści miecza spoczywającego na klatce piersiowej. Podkrążone oczy miała zamknięte, wyglądała prawie jakby zasnęła spokojnym snem.

Przeszli przez miasto wprost na główny plac przed domem wiecu i zarazem domem komesa gdzie czekali na nich zebrani kolejni ludzie. Derwan zatrzymał się przed stojącym kilka kroków przed rzędem ludzi młodym chłopakiem i powiedział:

- Tomirze synu Galiny Rosławówny, z rodu Wedery znaku Szerniwa, oddaje Ci oto rumaka twojej matki jako pierwszą część twojej schedy. - To mówiąc złożył mu w dłoniach wodze siwaka. Następnie podszedł do złożonego na tarczach ciała, wyciągając z matwych dłoni ostrze miecza, przesunął palcami po martwej dłoni szepcząc: - Obiecałem, że wrócisz do domu. Przepraszam, że nie umiałem dopilnować byś powróciła wśród żywych przyjaciółko - Z mieczem w dłoniach przyklęknął przed chłopakiem. Miał wrażenie, że oczy młokosa płoną. - Tomirze synu Galiny Rosławówny, z rodu Wedery znaku Szerniwa, oddaje Ci oto miecz twojej matki jako drugą część twojej schedy. - I tu powinien skończyć, jednak ciszej, wciąż patrząc w te rozgorączkowane pełne goryczy i nienawiści oczy dodał: - A oto trzecia część twojej schedy. Zemsta. Winę za śmierć twojej matki jak i śmierć twojego ojca ponoszę ja, Derwan Jastrzębiec.

-Nie zabiję Cię. - Powiedział cicho chłopak zaciskając dłonie na rękojeści miecza. - Nie teraz. Jeszcze nie.

Stojący nad nimi Niedamir Nasławowic, druid kowenu Eadha i zwierzchnik wedyjskiego Kręgu Kowenów, spojrział na nich a następnie na orszak i rzekł:

-Wejdźmy do środka panowie. Musimy porozmawiać o pertraktacjach nad Darguną. A kapłani muszą uczynić przygotowania do pogrzebu.

Uderzenie pięścią w stół przewróciło jeden z pucharów, miód złotą falą rozlał się po olchowych deskach, jednak Niedamir wykazał się refleksem usuwając traktat spod nadciągającego potopu. Izbor zdawał się tego zupełnie nie dostrzec i kontynuował podniesionym głosem swój wywód:

-Kpisz sobie ze mnie?! Za nic masz poświęcenie Vlada pod Dhe Sleibthe?! Za nic masz tysiące poniesionych tam ofiar?! Trynt już raz nas zdradził - warknął wykonując zamaszysty zamach, tak, że stojący obok niego druid taktycznie postanowił cofnąć się o pół kroku wraz z trzymanym dokumentem - i zdradzi nas znów! To leży w ich przeklętej naturze a już zwłaszcza w naturze tego tchórza Gunnarssona. - Wspominając Księcia Tryntyjskiego splunął na klepisko.

Derwan obserwował go spod przymrużonych powiek, siedząc w wyścielonym dziczym futrem krzesle, nawet nie zdążył zdjąć zbroi, obmyć się czy zjeść. Jak zawsze przeszli do polityki i to iście po Teralsku - drąc na siebie mordy i nie słuchając siebie wzajem. Siedząca na ławie pod ścianą Zilantela posłała mu pełne zrozumienia spojrzenie i wróciła do motania lalek wraz z na oko sześciolletnią dziewczynką o słomianych włosach. Przez chwilę zawiesił spojrzenie na żonie, jednak nie na długo, bo Izbor znów podniósł głos:

-Pochowałem już swoich synów i żonę w wyniku represji ze strony Qa. Przez ciebie i twoje ciche wspieranie buntowników! A ty dogadałeś się z tą suką Iltepe! Zawsze wiedziałem, że jesteś zdrajcą i tchórzem Derwanie! - Znów uderzył w stół i puchary zadrzały a na słowa władzyki poderwał się siedzący do tej pory z grobową miną Witomir.

-Nie waż się nazywać tak mojego ojca! - Huknął a w jego oczach wrzała wściekłość.

-Ale taka jest prawda! - Wtrącił się syn Galiny. - Zamiast toczyć wojnę dalej pozwolił żeby śmierć mojej matki poszła na darmo!

-Może gdyby...!

-Dość - wszedł między nich Niedamir, obaj młodzieńcy musieli mu pozwolić na ten gest, bo druid nie należał do cherlawych. - Gówniarze siadać na dupach a nie drzeć ryje się gdy mądrzejsi rozmawiają. Ty też się uspokój Izborze. To nie wiec żebyśmy teraz na siebie krzyczeli i puli. - Westchnął oglądając się na siedzącą dalej pod ścianą Qa. - Pani Zilantelo, może pani zabrać stąd córki? Nie muszą tego słuchać.

-O nie. Ja zostaję. - Syknęła przez zęby siedząca przy stole Żywia i poderwała głowę do góry. - Jak już szafujecie moim życiem, to zostaję. - Derwan ukrył uśmiech pod dłonią, harda córka mu się trafiła.

-Tu się z nią zgadzam. - Stwierdziła Qa i wyciągnęła rękę do młodszej z córek. - Chodź Kalino, sprawdzimy czy zostało jeszcze trochę ciastek z miodem od Kachny, dobrze? - Dziewczynka przytaknęła jej energicznie, po czym złapała ją za rękę. Gdy wychodziły pomachała im na pożegnanie swoją malutką dłonią.

W pomieszczeniu zapadła cisza, tylko płomienie z sykiem wgrzyły się w polana ułożone w palenisku. Krzyżący przed chwilą teraz wciąż czerwony na twarzy usadził się na krześle obok Tomira. Derwan wrócił do obserwowania go. Izbor Dargunowic znaku Czewoja, do niedawna jego główny przeciwnik, prowadzący na swoich ziemiach politykę oporu wobec okupanta i jego samego. Pięć lat temu stracił w wyniku represji żonę i dwoje dzieci i od tamtego czasu zemsta wobec Qa stała się sensem jego życia. Wsparł go swoimi ludźmi tylko dzięki długim staraniom ze strony Niedamira a i tak mu nie do końca ufał, nawet słusznie sądząc po podpisanym dokumencie który wrócił na stół. Rozumiał jego żal i złość, ale wciąż ważniejsze było dobro jego ludzi.

-Dobrze - przerwał ciszę Niedamir - więc proszę wojewodo, może spróbować nam wyjaśnić to wszystko jeszcze raz?

-Tak. - Westchnął i odklepił się od oparcia krzesła by pochylić się nad rozłożoną na stolice mapą. - Już wam wszystko wyjaśniam. Po kolei.

Ruszając pod Dargun miałem naszych trzy tysiące. Wykończonych i pamiętających o rzezi tu, pod Sisakiem. Miałem swoich pięć tysięcy najemników. I dwadzieścia tysięcy Tryntyjczyków z Brynjolfem na czele. Awdańcy zatrzymali się przed Wedrą w celu przegrupowania i uzupełnienia zapasów. Trzydzieści tysięcy terali i pięć tysięcy z arbanów samijskich, wypoczęci, zadowoleni z wygranej, zmotywowani. Tak, miałem przewagę liczebną, dodatkowo przekonałem dar Torella do tego by przesunął swój Korpus Ekspedycyjny z Bobru za granicę Wedry zachodząc od skrzydła Awdańców.

-Więc czemu nie wydałeś im bitwy? - Spytał Tomir patrząc na mapę. - Owszem, mogli się wycofać do samego Dargun, ale mogłeś posłać Wergundów żeby odcięli im drogę i posłać te trzy tysiące nasze lasem który znają, żeby to przyspieszyć. A główne uderzenie wykonałyby hirdy.

-Bo spójrz co masz tu. - Wskazał na ziemię gozdawską. - Stacjonujące osiemdziesiąt tysięcy Qa. Myślisz, że chciałem powtórki rzezi spod Dhe Sleibthe? Wygralibyśmy pierwsze starcie z Awdanami tylko po to żeby przyjąć na siebie pochód nieśmiertelnych. I tak, wiem, że Iltepe by nie zostawiła Visnohory nie bronionej, bo z drugiej strony ma Wergundów, ale pamiętajcie, że na Przełęczy nie trzyma wszystkich osiemdziesięciu tysięcy. - Postukał w oznaczenia na granicy. - Wezwałem Iltepe do bycia negocjatorem pomiędzy nami a Wschodem. Dla niej dalsza wojna w Terali była nie na rękę, musiałyby podzielić siły a tak, może mieć je dalej skoncentrowane w jednym miejscu. Dlatego była większa szansa na dogadanie się.

-To po co wzywałeś Wergundów? - Wtrącił się znów Tomir. - Przecież nie dopuściliście ich do pertraktacji, a zarazem...

-Wyciągnęli ich z Bobru. - Ożywiła się nagle Żywia wskazując na mapę. - IV korpus ekspedycyjny dokonywał przegrupowania w grodzie. Przeciągając ich na drugą stronę Wedry pod pretekstem ataku na Awdańców sprawił, że nie zagnieździły się za murami a zamiast tego za plecami mieli rzekę. A przed sobą wiec. Gdyby Qa i Wschód nie podpisałiby zaproponowanego układu to mogłby od razu przejść do ataku z przeważającą siłą...

-A gdy zdecydowano się podpisać traktat pokojowy to zamiast odbijać Bóbr spod okupujących go sił Wergundzkich i ponownego wykrwawiania się, miał pewność, że w razie potrzeby pomoże mu Trynt i wojska Awdańców. - Dokończył za nią brat. - Tylko czemu nie zażądałeś więcej ziem dla nas? Czemu ustąpiłeś przed Awdańcami oddając im pół kraju a do tego w szeregi zachodniego wiecu wpuszczając kogoś kto będzie chciał odebrać ci tytuł wojewody?

-Bo tu mamy Kagnat - Derwan do tej pory z radością pozwalający mówić dzieciom wskazał na granicę. - Samnijczycy zaraz będą mieć wielki wiec na którym wybiorą nowego kagana, na razie obzarli się ofirskim złotem. Ale w końcu zgłodnieją niczym wilki i będą musieli się na kogoś rzucić. Terala Wschodnia tworzy między nimi i nami bufor. Zanim do nas dotrą to przejadą po nich, zmęczą się, załapią niewolników. Jeśli napotkają opór z naszej strony to odpuszczą. Poza tym podczas gdy oni będą organizować swój rajd po Terali Wschodniej, to w tym czasie Książę Tryntu zdaży przerzucić nam przez przełęczę wsparcie.

-Ale Brynjolf zdradzi! - Znów poderwał się Izbor. - Chcesz tego?! Chcesz znów zawieść się na przysięgach tryntyjczyków? Mało Ci? Twój brat zginął przez tchórzostwo jego i jarla Halfdana Borgh Du.

-Nie zdradzi. Bo wtedy zostanie sam przeciw Wergundii. To on najsilniej dostrzeża w rządach Einhard dar Avarette kolejnego Elmeryka i odrodzenie potęgi Federacji. Liryzja została objęta protektoratem, teraz protektoratem zostało objęte Talsoi. Nie dziwię się temu co Książę Protektor robi, jeśli jego kraj nie odzyska siły to Qa go zgniotą. Brynjolf obawia się o to, że Trynt będzie kolejny, bo nie sądze by Wergundia ruszyła Styryjczyków. Nie zaryzykują. I ja też nie ryzykuje. Nie wystąpił przeciw nim, ale na poprowadze ludzi na kolejną rzeź tym razem na Visnohorze. Poza tym, czy ja naprawdę muszę wam przypominać Czarny Marsz w 902? Czy chcecie powspominać sobie jak na terenie całej Terali niczym grzyby po deszczu rozrosły się placówki w których stacjonował bury i czarny tymen? Chcecie to się przejdźcie na pewno traficie na którąś z twierdz które tu zbudowali. Byliśmy częścią Federacji i płaciliśmy im lenno a karki nam cierpły. To dzięki Draganowi udało nam się pogodzić pod jednym sztandarem, a potem dzięki staraniom Vlada.

-Bo mieliśmy wspólnego wroga i nadzieję Derwanie. - Wtrącił się w końcu Niedamir pocierając posiwiałe skronie. - Teraz z nie będziemy mieli wroga, przynajmniej dopóki Wergundia nie stwierdzi, że naruszy granice któregoś z państw z którymi podpisałiliśmy traktat. Poza tym i tak nie masz pewności, że..

-Że Bryn nie zdradzi? - Wojewoda zerknął na swoje dzieci. - Sądze, że Żywia nie da mu żyć jeśli nas nie wesprze w razie potrzeby. No i nie sądze by Wysokie Ziemię i jarl Orn Halfdansson Borgh Du zostawi swoją jedyną córkę na pożarcie Wergundi. Córkę która poślubi Witomira.

-Ja się jeszcze na nic nie zgodziłam. - Syknęła Żywia splatając ręce na piersi.

-A ja w sumie nie mam nic przeciwko. - Stwierdził jego syn ze wzruszeniem ramion. - Jeśli to ma zapewnić ciągłość i trwałość tego sojuszu, to w sumie czemu nie. W dodatku słyszałem, że tryntyjki są mniej nieznośne od teralek. - Tu spojrzął na siostrę która tylko skrzywiła się niezadowolona.

Derwan spojrzął na Izborę. Pierwsza fala wściekłości już przeminęła, a mimo tego widział, że Czewojec mu nie ufa. Nie po tym jak podpisał pakt z jego największym wrogiem. W dodatku tuż obok niego siedział syn zamordowanej Glainy, o oczach w których płonął ten sam ogień jak w oczach jego

ojca. Był młody, niedoświadczony. A zarazem powinien teraz przejąć rolę matki. Potrzebował ich po swojej stronie, zwłaszcza, że na wiecu nowy grododzierzca Bobru może zechcieć odebrać mu Buławę.

Drzwi skrzypnęły a do środka weszła na powrót żona wojewody jednak nikt na to nie zwrócił większej uwagi, bo na powrót zajęła się swoimi rzeczami siedząc na ławie pod ścianą.

-Izborze chciałbym Cię o coś prosić. Czy możesz zostać komesem Sisaku? - Kątem oka zobaczył jak Tomir już otwiera usta by zaprotestować, jak gwałtownie napina mięśnie by wstać, jednak powstrzymał go ruchem ręki. - Nie masz własnej dziedziny, a Tomir będzie potrzebował by ktoś nauczył go jak zarządzać grodem. Gdy będzie gotowy przejmie dawne obowiązki matki. Straciłeś własnych synów Izborze, martwym swojej wiedzy nie przekażesz. Ale jemu możesz. Przemysł proszę to, nie musisz odpowiadać teraz. - Tu spojrział na chłopaka. - A ty zrozum, że nie chcę odbierać Ci dziedzictwa. Twoja matka była moją przyjaciółką, ale jeśli mamy odbudować nasz kraj to potrzebujemy doświadczenia.

Poza tym musimy zabrać się za odbudowę. Gryf, Szreń, Dargun zostały spalone i złupione. Bóbr też czeka gruntowna odbudowa. Podpisałem umowę z Ofirem, wyślą nam swoich budowniczych. Odbudujemy grody, ale postawimy i nowe. Na granicy tryntyjsko-teralskiej ma powstać nowy warowny gród, z portem rzeczny. Po Wedrze spławiane będą towary z Ofiru do Tryntu a potem dalej gdzie tylko Fiordyjczycy dopłyną. W nowym grodzie będzie potrzeba z czasem nowego komesa - tu spojrział znacząco na Izbora - a oprócz tego obniżymy częściowo cło, żeby opłacalne dla kupców było wybranie tej trasy. Ludzie którzy zechcą się tam osiedlić będą mieli obniżone podatki lub nawet i całkowicie usunięte.

No i owszem, mamy bufor w postaci Wschodu przeciw Kagnatowi, ale wybudujemy nowe zamki i zaadoptujemy te z czasów Wergundzkiej protekcji. Następnym razem, nie chcę mieć niebronionych pleców.

-Derwanie. - Przerwał mu druid. - Wiec. Co z wiecem? Drogomir Konaszewicz z Bobrów którego uczyniłeś na mocy traktatu komesem grodu horodeckiego, będzie chciał przeciw tobie wystąpić o buławę wojewody. Poza tym po tym jak poderwałeś ludzi do buntu i straciłeś ich w bitwie pod Sisakiem, nie zgrzytaj zębami Tomirze bo to widać i mnie to irytuje a nie chcesz żeby mnie coś irytowało, będziesz musiał postarać się o wsparcie komesów i kapłanów z największych chramów. Co planujesz?

Odpowiedział mu milczeniem. Co miał mu powiedzieć? Że się na to nie nadaje? Że się starzeje i to bez sensu? Miał łatkę zdraycy, łatkę konfidenta i sprzedawczyka. Był tchórzem który podpisywał kolejny pokój z Qa zamiast im się zbuntować. Tyle, że nie miał wyboru. Jeśli teraz się nie wycofa i nie odbuduje kraju który samotnie nie miał szans, to co? Nie przekona ich do swojego zdania. Nie miał na to szans. Jeśli odda buławę będzie mógł wrócić do rodzinnego Gryfu, zająć się odbudową grodu, spokojniejszym życiem przy boku rodziny... Ale czy potrafiłyby tak po prostu odpuścić?

Drgnął gwałtownie czując dotyk ciepłych palców na karku, zaplątały się na chwilę w jego włosy gdy odwrócił głowę. To była Zilantela. Qa uśmiechnęła się lekko gdy spojrział jej w oczy i wtrącała się w dyskusję:

-Wiem o czym myślisz mężu. Nie planuj co zrobisz gdy przegrasz, bo wtedy obiora Ci buławę. Nie jesteś człowiekiem który łatwo się poddaje, chyba, że się zestarzałeś i zdiadziałeś gdy nie patrzyłam. Zawarłeś dobre i mocne sojusze, ale nie planuj też kolejnej wojny zanim nie zobaczysz, że nadchodzi. Pamiętaj, że dar Avarette nie będzie spoczywał na laurach, ma swoich sojuszników. Nie zapominaj o tym. - Wyplątała palce z jego włosów podchodząc do stołu i wskazując na konkretne grody na mapie. - Odbudowę tych grodów powinniśmy sfinansować jako kraj i przede wszystkim ściągnąć więcej architektów z Ofiru. Rodzinom ofiar i kalek wypłać pieniądze. Niech druidzi - tu

spojrzała na Niedamira - o ile by mogli, założą lazarety i pomogą tym którzy są najbardziej poszkodowani. Wiem, że waszym zadaniem jest zachowanie balansu w świecie, ale wielu zginęło ostatnimi czasy. Pora by ta ziemia dała życie a nie tylko śmierć. Zwłaszcza, że nadejdzie wiosna... A teraz wybaczenie, że przerywam, ale sądzę, że Tomir chciałby być na obrzędach pogrzebowych matki. - Spojrzała na chłopaka swoimi przenikliwymi szarymi oczami.

Młodzieniec skinął sztywno głową jakby nagle uderzyło go znów to co się stało. Oderwał wzrok od kobiety i spojrzał po siedzących przy stole.

- Chodźmy, pora pożegnać moją matkę.

Po bitwie po Sisak w dolinie rzeki, poniżej wzgórza na którym zbudowano miasto, rozciągały się jeziora ognia - to były stosy na których palono zmarłych. Zaś płacz rodzin pomordowanych jeszcze można było złapać w górach gdzie poniaósł je wiatr. Teraz przygotowano tylko jeden stos.

Ciało zamordowanej znoszono na specjalnie przygotowanych noszach, wprost z chramu bogini Velei. Milczący kapłani wcześniej obmyli zwłoki i oblekli je w nasączone olejami płótno. Idącą na czele pochodu starą kobietę prowadził pod ramię zwierzchnik wedyjskiego Kręgu Kowenów. Starucha niosła przed sobą kaganek którym rozpraszała półmrok. Idący za nią żałobnicy nieśli pochodnie, inni świece lub drewniane lampiony obleczone rybimi pęcherzami. Zejście z grodowego wzgórza znów zapełniło się złotymi świetlikami.

Złożyli ją na stosie z sosnowych i bukowych pni, tuż nad brzegiem Wedry. Kapłanka Velei i Niedamir Nasławowic wygłosili mowę pożegnalną na cześć zmarłej, ale wojewoda nie słuchał. Jego myśli umknęły tak jak umyka woda w rzece nad którą stali. Wic zostanie zwołany lada chwila, a jego kraj pograży się w żałobie po tych co odeszli. Tyle, że nawet wspólna rozpacz ich nie zjednoczy. Mógł to zrobić tylko wróg który zagrozi im wszystkim, wróg który nie przyjmie sojuszu ani kapitulacji...

Stojąca obok niego żona spojrzała na niego kręcąc z niedowierzaniem głową, po chwili wahania wzięła jego rękę w swoje dłonie i z powagą powiedziała:

- Jakbyś częściej słuchał Niedamira wiedziałbyś, że cały świat który nas otacza zatacza krąg. Natura, historia, ludzkie emocje i decyzje. Teraz był czas wojny. Jeśli nie pozwolisz na to światu, to nie rozkwitnie on przed kolejną. Opłacz kogo masz opłakać, a potem idź na przód. Czasu nie cofniesz, możesz tylko zbudować lepszą przyszłość.